

Zawsze warto rozważać

8 lutego 2015

Czy można rozważyć udział polskich żołnierzy w obronie mieszkańców ukraińskiego Mariupola? Dopuszczenie takiej możliwości, w wypowiedzi kandydata na Prezydenta RP pana Andrzeja Dudy, doprowadziło do medialnej burzy, „linczowania” wypowiadającego, publicznego deklarowania neutralności wobec wschodnich konfliktów przez innych polityków... Burza przycichła gdy na Mariupol spadły pociski „Grad” i bandyci zabili kolejne kilkadziesiąt osób.

W naszej polityce medialno-sondażowej zachowania typu: mówi kaczką „kwak, kwak, kwak”, są tak codzienne i oczywiste, że nie mogą dziwić. Nie dziwi więc, że nie musieliśmy rozważać udziału polskich żołnierzy w wojnach w Iraku i Afganistanie (po prostu ich tam wysłaliśmy), ale gdy chodzi o konflikt z Rosją zwycięża logika „kobieca” (według definicji I Kobiety RP Pani Premier Ewy Kopacz).

Polska nie jest krajem suwerennym w zakresie obrony bezpieczeństwa zewnętrznego; możemy jedynie współdecydować o strategii i taktyce w ramach NATO. Wojna sama w sobie jest zła, więc najczęściej przynosi więcej nowych problemów, niż rozwiązuje starych. Jednak gdy się dysponuje narzędziem (armią) odpowiedzialnością polityków jest rozważanie: kiedy, przy jakich uwarunkowaniach, w jakim celu, można owego narzędzia użyć.

Bierność wobec zagrożenia, bierność która w efekcie doprowadziła do strasznego dramatu II wojny światowej, jest ilustrowana datą i nazwą miasta: Monachium 1938. Przypomina się słowa Churchilla: mieli do wyboru hańbę lub wojnę, wybrali i hańbę i wojnę. Współcześni krytycy kompromisowych rozwiązań nadużywają często porównania, nazywając np. mińskie porozumienie w sprawie Donbasu nowym Monachium. Tak prostych i łatwych porównań nie ma, tak jak i nie ma łatwych i prostych

metod rozwiązywania międzynarodowych konfliktów.

Przyjmując jednak z całą pokorą różnice historyczne; przyjmując, że chodzi o inne czasy, innych ludzi, inne państwa, możemy jednak pozwolić sobie na uwagę: nad tym stanowczym zaprzeczaniu możliwości aktywnego udziału polskich żołnierzy w obronie mieszkańców Ukrainy krąży „duch Monachium”. Z upartym samokrytycyzmem narodowym twierdzić, przy tym, będę, że hańba Monachium była także polską hańbą. Tym więc bardziej w sprawach międzynarodowych czuwać powinniśmy, by znów nie wybrać hańby, wojny i – powodowanej przez nią – katastrofy.

Wygodnie jest postawić się w roli „obiektywnego obserwatora”. To nie jest nasza sprawa; Ukraińcy tak dużo grzeszyli przeciw nam, że nie mogą liczyć na wiele z naszej strony; właściwie Ukraina to żadne państwo, a Krym czy Donbas to obszary sporne; Rosjanie mają swoje poważne racje, z którymi musimy się liczyć; musimy zadbać przede wszystkim o własne interesy i własne bezpieczeństwo... Zaliczmy owe twierdzenia do tischnerowskiej kategorii „tyż, prawdy”; wspomnijmy jednak, że są one powtórzeniami argumentów pojawiających się w czasach Monachium 1938 r.

Zgodzić się musimy z przykrym twierdzeniem, że w międzywojennej Europie Środkowej Dom Habsburgów zastąpiony został Domem Wariatów. Wykrojenie w tamtejszej mozaice etnograficznej państweczek narodowych prowadzić musiało, i prowadziło, do licznych krzywd i rodzących się z nich kompleksów, ansów i nienawiści. Każde z państw miało poczucie, że ktoś nam coś ukradł; dodatkowo skrywane przeświadczenie, że i my coś komuś ukradliśmy. Czechosłowacja, kraj chlubiący się wzorcową demokracją liberalną, nie różnił się tym od faszystowskich reżimów Rumunii i Austrii. Polityka zagraniczna większości tych państw kierowała się dwoma dogmatami: oddanie się pod protektorat silnego mocarstwa i czujne pilnowanie by środkowoeuropejski sąsiad nie odebrał nam tego co ukradliśmy. Czechosłowacja podobnie jak Polska poddała się, w latach 20-

tych, pod protektorat Francji. Jednocześnie zawiązała alians z Rumunią i Jugosławią dbając by Węgry nie odebrały od tych państw tego co straciły w Trianon. Jednocześnie Czechosłowacja, w obawie przed rewindykacjami (Śląsk Zaolziański) ze strony Polski oraz podobnymi ze strony Austrii, dbała o przyjazne poparcie Niemiec, popierając dodatkowo ukraińską rewoltę przeciw Polsce oraz socjaldemokratyczne rokosze kierowane przeciw faszystowskim władzom austriackim.

Konia z butami można dać temu, kto by się wyznał na zawiłościach polityki małych interesików prowadzonej przez małych polityków z tych małych państweczek Europy Środkowej.

Odgrywająca rolę protektora nad naszą częścią Europy Francja kierowała się dwoma zasadami. Po pierwsze: pokój za wszelką cenę, ani kropli francuskiej krwi nie warto oddawać za pokręcone sprawy tych „dzikich Bałkanów”. Po drugie: skoro już przelaliśmy krew i dzięki temu owe wschodnie kraiki powstały, mamy prawo traktować je jak nasze kolonie, maksymalnie czerpiąc z tego korzyści ekonomiczne.

W 1932 r. najsilniejszym militarnie państwem Europy Środkowej była Polska, z dobrze uzbrojoną armią liczącą 265 tys żołnierzy (zdolność mobilizacyjna 1,5 mln). Niemcy, ograniczone traktatem wersalskim, miały armię 100 tys (zdolność mobilizacyjna nie przekraczała 1 mln), dysponującą porównywalnym z Polską uzbrojeniem. Podobnej wielkości, 100 tysięczną lecz lepiej uzbrojoną armią dysponowała Czechosłowacja. Kraj ten dysponował dodatkowo najlepszym zapleczem, przemysłu zbrojeniowego; większe moce wytwórcze były jedynie w Wlk. Brytanii i w Francji. ZSRR dysponował 500 tysięczną, słabo uzbrojoną armią, przemysł zbrojeniowy dopiero był w stadium budowy.

Remilitaryzacja Niemiec po dojściu Hitlera do władzy w sposób istotny zmieniła proporcje. W 1938 r. można już było być przekonany, że dynamika rozwoju niemieckiej armii stworzy z

tego państwa największą potęgę militarną świata, a agresywna polityka Hitlera doprowadzić musi do wojny. Musi... Wskazywali to finansiści; albo w 1940 r. Niemcy rozpoczną wojnę, albo zmuszone będą ogłosić niewypłacalność. Po wchłonięciu Austrii w marcu 1938 dla wszystkich państw europejskich, a w szczególności, dla państw Europy Środkowej, musiało być oczywistym, że powstrzymanie Hitlera jest jedynym ratunkiem przed katastrofą wojny. Liczył się czas. Niemcy pełny poziom przygotowania do wojny osiągnąć mogły w 1941 r., Francja w 1942 r., Wielka Brytania w 1943 r.

W maju 1938 r. Hitler domagał się ochrony praw ludności niemieckiej w czechosłowackich Sudetach, w tym oddania Niemcom gmin, gdzie ta mniejszość jest większością. Trochę to przypomina kwestię Krymu i Donbasu. Niewątpliwie część gmin sudeckich była od „pradziejów” niemiecka, niewątpliwie większość mieszkańców czuła się Niemcami, była ze „starą Ojczyzną” związana sentymentem, kulturą, gospodarką. Niewątpliwie, gdyby tam przeprowadzić referendum, wynik głosowania przesadziłby o oddaniu tych ziem. Była jeszcze jedna niewątpliwość: demoliberalna Czechosłowacja nie była przyjazna mniejszości narodowej, arogancja praskich urzędników skutecznie wzmacniała uczucia separatystyczne Słowaków, Węgrów, Polaków (na Zaolziu), Austriaków (nad Dunajem), Niemców. Żądania Hitlera nie były więc pozbawione sensu, co wpływało na zachowanie rządów i społeczeństw mocarstw (Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch) oraz sąsiadów (Polski, Węgier).

W maju Czechosłowacja odrzucając żądania Hitlera ogłosiła częściową mobilizację. Niemcy zrobiły „krok w tył”, wracając do tematu we wrześniu. Jednocześnie w maju 1938 r. Wielka Brytania zasugerowała możliwość kompromisowego rozwiązania konfliktu (oddanie Sudetów), Francja stwierdziła, że zobowiązania sojusznicze dotyczą istoty niepodległości a nie granic Czechosłowacji, Polska zażądała by w szukaniu kompromisowego rozwiązania sporu identycznie traktowano prawa

mniejszości polskiej i niemieckiej. Sojusznicy Czechów z „małej Ententy” – Rumunia i Jugosławia – podkreśliły, że ich zobowiązania dotyczą tylko obrony przed Węgrami. Deklarację pomocy Czechosłowacji złożyło jedynie ZSRR, domagając się jednak by Czesi zagwarantowali swobodę przejścia Armii Czerwonej przez Polskę... Był to początek zjazdu po równi pochyłej prowadzący do monachijskiego finału.

Tu korci by napisać historię alternatywną. Zajęcie to dość jałowe, bo co się stanie to się nie odstanie. Historia nie dzieje się w próżni społecznej, skala antagonizmu między Polakami i Czechami była w latach 1930. wystarczająco duża, by blokować decyzje polityczne. Historie alternatywne jednak powinny być czasem pisane, zwłaszcza przez sztaby generalne wojsk. Wojna jest przedsięwzięciem wymagający odpowiedniego planowania: gromadzenia sił ludzkich i materialnych, budowanie zaplecza, zapewnienie na czas trwania konfliktów dostaw materiałowych, stworzenie możliwości ich transportu. Skoro wojna jest przedłużeniem polityki, umiejętnością jest organizacja tego przedsięwzięcia tak, by możliwie najmniejszymi kosztami osiągnąć najlepszy polityczny efekt.

Jeżeli celem polityki polskiej w 1938 r. było pokonanie największego z przeciwników – Niemiec hitlerowskich – sztab armii powinien pod tym kątem skalkulować posiadane siły. Oparta o taką kalkulację polityka zagraniczna powinna podporządkować priorytety nadrzędnemu zadaniu, jakim było pokonanie Hitlera. Pokonanie możliwie szybkie, zanim nie wzrośnie niebezpiecznie różnica potencjału.

Wyobraźmy więc sobie sytuację, gdy Polska – uznając Hitlera za największe zagrożenie – w maju 1938 r. decyduje się zmienić politykę zagraniczną. Deklaruje jednostronnie (nie czekając na podobny gest czeski), że między Rzeczpospolitą a Republiką Czechosłowacką nie ma spraw spornych (wyciszając konflikt o Zaolzie), a wszelkie naruszenie integralności terytorialnej państwa czeskiego uzna za akt wrogi. Innymi słowy – nie czekając na reakcję Anglii i Francji – podejmuje próbę

stworzenia środkowoeuropejskiego sojuszu antyhitlerowskiego.

Zakładamy dalej, że niechętnie rozlewaniu krwi swoich obywateli i nieprzygotowane do wojny mocarstwa – Wielka Brytania i Francja – nie udzielają gwarancji poparcia temu sojuszowi. Możemy też założyć, że Hitler przy takim obrocie sytuacji zdecydował o podjęciu rozmów o sojuszu z ZSRR. Sztabowcy są od tego, by kalkulować materialne szanse Polski w takiej teoretycznej sytuacji.

Czechosłowacja nie była państwem wojaków Szwejków. We wrześniu 1938 r. zmobilizowano dobrze uzbrojoną armię liczącą blisko 1 mln żołnierzy. Podobnej wielkości armię we wrześniu 1939 r. zdołała zmobilizować Polska. Zdobyte w Czechosłowacji przez Niemców uzbrojenie wystarczyło na zaopatrzenie w nowoczesną broń 40 dywizji Wehrmachtu (to w praktyce rozstrzygnęło kampanie wrześniową w 1939). Ukształtowanie terenu czyniło z Czech naturalną twierdzę, chronioną dodatkowo liniami bunkrów, wybudowanych w latach 1937-1938 kosztem 7 mld koron. Obliczenia niemieckiego sztabu generalnego przestrzegały Hitlera przed ryzykiem ataku na Czechosłowację we wrześniu 1938 r. Samodzielna zdolność bojowa czeskiej armii mogła uniemożliwić błyskawiczne rozstrzygnięcie wojny, przedłużając się konflikt mógł wyczerpać niemieckie zapasy sprzętu i amunicji. Ryzyko doprowadzenia Niemiec do katastrofy przez nieprzygotowaną wojnę poprowadziło szefa sztabu niemieckiego Dowództwa Wojsk Lądowych gen Ludwika Becka w szeregi spiskowców. Przygotowany został plan, że w przypadku wybuchu wojny Wehrmacht przeprowadzi pucz wojskowy, aresztując i osadzając w szpitalu psychiatrycznym Fuhrera.

Jeżeli wojna Niemiec z Czechosłowacją, we wrześniu 1938 r. obarczona była tak wysokim poziomem ryzyka, to wyobraźmy sobie konfrontacje hitlerowskiej armii z armiami Polski i Czech. Zdolności mobilizacyjne obu państw były w 1938 r. większe od niemieckich (2 mln żołnierzy wobec 1,5-1,8 mln żołnierzy niemieckich). Porównywalny był w tym czasie potencjał w liczbie czołgów, pojazdów opancerzonych, artylerii i

samolotów. W najgorszym wypadku oba kraje zdolne były prowadzić przez ponad pół roku wojnę obronną. Nawet gdyby mocarstwa zachodnie ograniczyły swój udział w wojnie do blokady ekonomicznej Niemiec i materialnego wspierania walczących polsko-czeskich wojsk, to sama blokada, odcięcie Rzeszy od dostaw ropy, rudy żelaza, innych surowców, doprowadziła by reżim hitlerowski do gospodarczej katastrofy. Ograniczone też było w 1938 r. niebezpieczeństwo ataku na Polskę ze Wschodu. Liczyć tu można było na pomoc sojuszników, obawiających się agresji sowieckiej: Węgier, Rumunii, państw bałtyckich. Państwo sowieckie, po rozstrzelaniu kadry dowódczej, prowadzące wojnę z Japonią, budujące dopiero przemysł zbrojeniowy, nie było w tej sytuacji niebezpiecznym przeciwnikiem. Nawet rok później słabość Armii Czerwonej pokazała wojna w Finlandii.

Z czysto strategicznego rachunku sił wynikało, że wrzesień 1938 r. był dla Polski ostatnią szansą realnej obrony przed hitlerowską agresją. Niestety, losy historii tak się ułożyły, że marszałek Rydz Śmigły zamiast zajmować we wrześniu 1938 r. Gdańsk i Gliwice, zadowolili się zajęciem Bohumina i Karwiny. Dalej wydarzenia potoczyły się, jak w greckiej tragedii...

Dlaczego historia ta wydaje się pouczająca w kontekście Donbasu? Odpowiedzialność polityków nakazuje analizować i rozważać różne, nawet najbardziej katastrofalne scenariusze działań. Wśród takich mieści się także możliwość agresji zbrojnej zagrażającej bezpieczeństwu Polski czy innych państw UE.

Przy wszystkich animozjach i konkretnych sporach dzielących w okresie międzywojennej Polskę od Czechosłowacji bardziej opłacalnym było dla nas walczyć i umierać za czeskie Sudety, tocząc część działań zbrojnych na obcym terytorium; niż w osamotnieniu umierać na ruinach Warszawy. Podobnie lepiej, w przypadku agresji rosyjskiej, by polski żołnierz walczył z nią na linii Donu i Dniepru, niż na linii Wisły lub Renu. To jest oczywistość, która musi być rozważana przez planistów

wojskowych. Ma ona także znaczenie psychologiczne. Jeśli z góry powiemy, że nie będziemy bronić sąsiadów przed atakiem zbirów; to swoim oświadczeniem ośmielimy bandytów. Tak jest zarówno w życiu na osiedlu, jak i w stosunkach międzynarodowych.

Monachium 1938 r. był hańbą dla Wielkiej Brytanii i Francji. Ale dla Polski była to nie tylko hańba ale katastrofalny błąd kosztujący życie 6 mln naszych obywateli. Tym bardziej robić powinniśmy wszystko by podobnych błędów nie powtarzać.

Autorstwo: Jarosław Kapsa

Źródło: [Fundacja Wolność i Pokój](#)